

KULTURA POLSKI

ROK II.

TYGODNIK

ZESZYT X.

10-GO MARCA 1918

TREŚĆ:

O niezawisłość narodową.

W. T. W.: Polskie stronnictwa polityczne w Królestwie.

Wacław Lipiński: Z marszów przez Chełmszczyznę.

Ks. Karol Michejda: Dwa światy.

Z wydawnictw.

Luźne notatki.

Książki nadesłane do Redakcyi.

PRENUMERATA: ROCZNIE 20 KORON, PÓLROCZNIE 11 KORON,
KWARTALNIE 6 KORON. — NUMER POJEDYNCZY 60 HALERZY.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 53.
OTWARTE: OD 11—1 i 5—7.

ADMINISTRACJA „KULTURY POLSKI“

POLECA NASTĘPUJĄCE WYDAWNICTWA:

J. Piłsudski: Komendant do żołnierza polskiego.

Zbiór rozkazów od 5. VIII. 1914 do 6. VIII. 1916 z fotografiami kwater Komendanta.

Cena K 1'20

St. Witkiewicz: Wallenrodyzm czy znikczemnienie.

Rzecz o duszy narodowej po roku 1863 w zeszycie VI. miesięcznika „Kultura Polski“.

Cena „ 3'50

P. B. I.: Odbudowanie państwa polskiego.

Dokumenty chwili bieżącej z listopada 1916 r.

Cena „ 1'60

Z bojów brygady Piłsudskiego.

Praca zbiorowa z ilustracjami i mapą. Cena „ 3'—

Dr. T. Wałek: Państwowość i niepodległość.

Cena „ 4'—

KULTURA POLSKI

Nr. 10.

KRAKÓW

10/III. 1918.

O niezawisłość narodową.

Walka polityczna o zasadę niepodległości nie wyczerpuje wszystkich obowiązków obywatelskich; wymaga równoczesnej czynności na każdym polu życia narodowego, w myśl postulatów zasadniczych. Niezawisłość Polski okupić trzeba ofiarami krwawymi, budować w trudzie codziennym na każdym posterunku.

Widzimy wiele pięknych zapoczątkowań. Powstają instytucje poświęcone badaniu stanu i dróg rozwoju polskiego przemysłu, jednoczą się usiłowania pedagogów nad stworzeniem powszechnej szkoły polskiej, pojawiają się plany organizacji różnych dziedzin życia państwowego wedle potrzeb i doświadczeń całości ziem polskich. Ten ruch nie obejmuje jednak wszystkich dziedzin, nie wciągnął do współpracy szerszego ogółu zawodowców.

Dyskusye nad planami szkolnemi, prowadzone wspólnie przez nauczycielstwo Królestwa i Galicyi, ujawniły olbrzymie znaczenie takiej współpracy, pokazały zarazem wiele znamiennych trudności, które trzeba pokonać z pewnym wysiłkiem duchowym. Naród przystępuje do urządzania się od nowa. Nie posiada ustaw, ani obowiązujących przeżytków dawnego porządku. To, co się tymczasowo trzyma jako pozostałość po panowaniu rosyjskiem, czeka tylko na zastąpienie przez formę nową, odpowiadającą nowoczesnym potrzebom polskim i duchowi naszej tradycji.

W tych warunkach można się zdobyć na śmiały polot twórczości społecznej: zadaniem naszym jest wznoszenie gmachów przyszłości, nie zaś przeróbka dawnych, zmurszałych murów.

Budownicy — którzy obracali się dotychczas w ciasnym kółku poprawek i żmudnie wyzyskiwali każdy szczegół obumierającego porządku, muszą nałamać się do zgoła innego trybu działania. Muszą zapomnieć o istniejących przepisach, ograniczeniach, projektach częściowych reform i z całej przeszłości swej pracy wynieść tylko odczucie potrzeb i doświadczenie w ich zaspakajaniu pomimo lub wbrew formom, w których byli zmuszeni się obracać. „Galicyanie“ wchodzą do współpracy z dużym przygotowaniem technicznym, częstokroć ze zbyt niewolniczym wzięciem się w warunki zaboru austriackiego, „Królewiaci“ uznają chętnie tę wyższość wyrobienia w sprawach administra-

cyjnych i — sfery dziś kierownicze zbyt nieraz pochopnie godzą się na przenoszenie metod galicyjskich z braku doświadczenia przekreślając szczegółami — plan ogólny. Przy swobodnem współdziałaniu wiele cech ujemnych pracowników dzielnicowych niśnie — w wymianie poglądów zżywają się ze sobą łatwo odrębne typy działaczy: powstaje w naszych oczach typ nowy — „polski“ bez dodatku „skąd“.

Przykładów można czerpać wiele. To, co przychodzi tak trudno w Galicyi — usunięcie języka niemieckiego ze szkoły ludowej, jest w Polsce rzeczą bezsporną. Najdalsze reformy galicyjskich seminariów nauczycielskich — mogą stanowić punkt wyjścia przy rozwijaniu programów nowych seminariów polskich.

Poprawki pragmatyki, wywalczane stopniowo, mogą być tylko — ostrzeżeniem przy układaniu ustawy. Niejedno z marzeń, które uznawano za nieziszczalne, stanowić będzie podstawę przy układaniu nowych stosunków.

W innych dziedzinach życia dzieje się to samo.

W zetknięciu z istniejącym porządkiem rzeczy i z planami na przyszłość — okazuje się na każdym kroku jak niedostatecznie się znamy, ile złego wszczepiły w dusze polskie kordony i odmienne, jednakowo niemal niszczące, formy niewoli.

Przed ogółem inteligencji zawodowej staje zadanie pilne i wdzięczne: przygotowania jedności na każdym polu, zapoznawania się z potrzebami i środkami, opracowywania planów odbudowy życia polskiego. Chwila dzisiejsza jest niezmiernie sposobną do takiej pracy. Wielkie wstrząśnienie, jakiego doznał ogół, otworzyło oczy na mnóstwo zagadnień, dotychczas milcząco pomijanych. Pragnienie czynu osobistego staje się powszechnem, bieg wypadków, ograniczający politykę narodową do przygotowań — nie do bezpośredniej szerszej akcji, nie wyczerpuje energii wszystkich jednostek.

W związku z przygotowawaniem „zasadniczymi“, w świetle głoszonych przez cały naród ideałów, powinna się rozpocząć praca wszystkich zrzeszeń i ugrupowań, konkretyzująca i wyjaśniająca żądania narodowe — na wewnątrz.

Liczne towarzystwa fachowe powinny wystąpić z obrazowaniem stanu rzeczy i postulatami dla przyszłości.

Niech ogół polski dowie się, jak wygląda stan posiadania ziemi polskiej i — jak różne koła fachowe, np. Towarzystwa Rolnicze i Towarzystwa Kółek Rolniczych, jak Instytuty naukowo-rolnicze określają konieczne reformy. Będą w tem ujęcia różne, może politycy wyciągną z nich niektóre wnioski sprzeczne: więcej niewątpliwie wspólnych.

Przemysł polski, tak poważnie zagrożony u podstaw polityką okupantów i najazdem obcych kapitałów — wytworzył szereg instytucji społecznych. Tu centralizacja prac przyszłościowych prowadzona jest bodaj że najlepiej; szeroki ogół zamało jednak

wie o niej, zamało jest uświadomiony co do swych obowiązków i współpracy.

Towarzystwa Lekarskie i Hygieniczne powinnyby zbiorową pracą swych członków zobrazować stan fizyczny ludności polskiej i konieczność polityki sanitarnej. Dr. Janiszewski nakreślił jej ogólne zarysy: poszczególne zrzeszenia mają tem łatwiejsze pole bądź gromadzenia materiału dla przyszłej władzy Zdrowia publicznego, bądź popularyzacji tych zasad.

Nie chcemy mnożyć przykładów. Mamy nadzieję, że na łamach „Kultury“ w szeregu zobrazowań będziemy mogli przedstawić prace już rozpoczęte lub zamierzone. O wielu niezbędnych nie słyhać jeszcze. Opieka społeczna np., organizacje zawodowe pracujących — nie są jeszcze omawiane ponad kordonami. Współdziałanie zbyt słabo uwzględnia całość ziem polskich. Przedewszystkiem — nie dosięgło jeszcze dostatecznie wgląd, nie stawia każdemu zawodowcowi przed oczy zagadnień narodowego bytu, nie wpływa dość powszechnie na pracę i stosunki dnia dzisiejszego, więc nie wydobywa na jaw tej codziennej twórczości narodowej, która wspierać musi na każdym kroku walkę o nasze prawa.

Ku temu iść trzeba.

Polskie stronnictwa polityczne w Królestwie.

W przeciwieństwie do Galicji, gdzie życie polityczne od lat kilkudziesięciu rozwijało się w ramach konstytucyjnych, Królestwo dotychczas jeszcze życia konstytucyjnego nie zaznało. Skutkiem tego i partye polityczne tej dzielnicy dotychczas jeszcze przeważnie nie posiadają charakteru ustalonego. Obok paru stronnictw, opierających się na ściśle określonych warstwach społecznych i broniących ich interesów klasowych, w Królestwie istnieje cały szereg grup i grupiek inteligenckich, wiszących właściwie w powietrzu. Są to w gruncie rzeczy koterye, sztuczne skupienia jednostek dla osiągnięcia pewnych doraźnych celów. Stąd też ich nieustanne rozpadanie się, różnicowanie się i ponowne skupianie się w zależności nie tyle od zmian sytuacji, co od osobistych widoków ich członków. Bardzo znaczna część działających w Królestwie grup politycznych istnieje od bardzo niedawna. Niedawnymi są też wszystkie zrzeszenia czy bloki stronnictw, obejmujące grupy pokrewne: powstały one już w dobie okupacji Królestwa przez państwa centralne.

Wszystkie partye i grupy, działające na terenie Królestwa Polskiego, da się podzielić na trzy wielkie odłamy: prawicę, centrum i lewicę.

I. Prawica.

W skład grup prawicowych, zjednoczonych w bloku Koła Międzypartyjnego, wchodzi stronnictwa i organizacje, zbliżone do siebie wzajemnie nie tyle wspólnością podstawy społecznej, co tendencjami polityki zagranicznej. Pierwotnie rusofilstwo, później zaś nadzieje na Ententę były tym łącznikiem, który podyktował im wspólną taktykę wobec państw centralnych jako też i polskich grup politycznych, bądź opierających się o te państwa, bądź też zwalczających wszelką ugodę.

Do Koła Międzypartyjnego należy sześć grup politycznych:

1. **Realistów.** Partya większych właścicieli ziemskich, istniejąca od lat kilkunastu, konserwatywna, umiarkowanie klerykalna. Za czasów rosyjskich reprezentowali ugodę z rządem. Znaczna część ich przywódców pozostała poza frontem bojowym, stąd wielkie osłabienie ich wpływów w kraju. W ostatnich czasach, po rewolucji rosyjskiej, wśród realistów zaczyna występować dążność do popierania budowanej przez państwa centralne państwowości polskiej. Znaczna ich liczba bierze udział w pracach rządu polskiego.

2. **Związek niezależności gospodarczej.** Grupa przedstawicieli wielkiego przemysłu, ideowo najbardziej zbliżona do realistów i przeżywająca wraz z nimi w ostatnich czasach ewolucję w kierunku popierania państwowości polskiej.

3. **Chrześcijańska Demokracja.** Grupa konserwatywno-klerykalna, opierająca się na najmniej uświadomionych społecznie sferach robotniczych i części chłopskich oraz drobnomieszczańskich. Organami tej grupy są „Polak-Katolik” (dziennik) i „Pracownik Polski” (pismo dla robotników).

4. **Narodowa Demokracja.** Resztką dawnego stronnictwa narodowo-demokratycznego z pod znaku R. Dmowskiego i Z. Balickiego, którzy wyemigrowali do Rosji z wojskiem carskim. Pomimo, że N. D. została osłabiona szeregiem secesyj i emigracją wybitniejszych kierowników do Rosji, nadaje ona ton polityce Koła Międzypartyjnego i najmniej jest skłonna — z pomiędzy wszystkich jej grup — do popierania tworzonej przez państwa centralne państwowości polskiej. Opiera się na drobnomieszczaństwie, pewnych kołach inteligencji, ziemiaństwa i części kleru. Centralnym organem jej jest „Gazeta Poranna dwa grosze” w Warszawie. Na prowincyi posiada kilka dzienników.

5. **Zjednoczenie Narodowe.** Grupa narodowo-demokratyczna, istniejąca jako odrębna całość, niczem się jednak nie różniąca od N. D. Posiada pewne wpływy wśród chłopów.

6. **Polska Partya Postępowa.** Drobna grupa inteligencji warszawskiej o poglądach pasywistycznych.

Organizacja, skupiająca żywioły bezpartyjne, zbliżoną do realistów z jednej strony a P. P. P. z drugiej jest t. zw. **Blok Narodowy.** Stanowi on niejako łącznik między pasywistycznym

Kołem Międzypartyjnym a ugodowem Centrum Narodowem i zbliżonemi doń grupami.

II. Centrum.

Do tego ugrupowania wchodzi ą ściśle albo luźnie grupy, nazywające siebie „aktywistycznymi“, a będące ugodowemi wobec państw centralnych. Są to prawie bez wyjątku grupy secesyjne z N. D., które opuściły ją w rozmaitym czasie.

1. Stronnictwo Narodowe (dawni „Marylszczycy“). Jestto secesya z N. D., dokonana przez żywioly przeważnie ziemiańskie pod wodzą Marylskiego. Grupuje garść inteligencji ziemiańskiej, czynnej przy tworzeniu b. T. Rady Stanu. Organem St. N. jest „Tygodnik Polityczny“.

2. Liga Państwowości Polskiej — grupa inteligencji, przeważnie z t. zw. „Secesy“ N. D. z domieszką garści exso-cyalistów.

3. Zjednoczenie Ludowe — organizacja chłopska, wytworzona przez emisaryuszy z L. P. P., a posiadająca bardzo nikiłe stosunki wśród włościan.

4. Demokracja Polska — organizacja mieszczańska, utworzona przez emisaryuszy L. P. P. przez połączenie warszawskiego „Klubu mieszczańskiego“ z członkami dawniej „Konfederacy“ (jednej z secesyi z N. D.). Organizacja sztuczna, bez wpływów istotnych.

5. Grupa polityki czynnej. Drobną grupką skrajnie ugodowych secesjonistów z L. P. P. (Łempicki i inni).

6. Klub Państwowców Polskich. Grupa skrajnych ugodowców (pierwsza secesya z N. D.), reprezentowana przez pp. Wł. Studnickiego, Z. Makowieckiego i T. Gruzewskiego. Organem jej jest dziennik „Goniec“.

Wszystkie powyższe grupy utworzyły związek federacyjny, t. zw. Centrum Narodowe, z którego jednakże wystąpiła L. P. P., nie godząca się na skrajny oportunizm kierowników Centrum Narodowego, uprawiającego na gruncie Królestwa politykę galicyjskiego N. K. N. Organem C. N. jest dziennik „Głos“.

7. Narodowy Związek Robotniczy. Dawna organizacja robotnicza N. D., posiadająca pewne wpływy wśród rzemieślników i bardzo słabe w klasie robotniczej. Przeżyła długą ewolucję od radykalnego patryotyzmu trójdfrontowego do podporządkowania się oportunistycznemu wpływom L. P. P. i Centrum Narodowego.

Wszystkie powyższe grupy (z wyjątkiem L. P. P.) posiadały przez pewien czas wspólny „Konwent seniorów stronnictw aktywistycznych“ dla porozumiewania się w sprawach polityki bieżącej. Obecnie grupy centrowe tworzą „Związek budowy państwa polskiego“.

Ścisłe rozgraniczenie grup centrowych jest dość trudne, gdyż w całym szeregu ich ma się do czynienia z temi samemi osobami, tworzącemi poszczególne grupy ze względów czysto taktycznych. Do grup centrowych możnaby zaliczyć powstałą w końcu października r. ub. secesję ze Zjednoczenia stronnictw Demokratycznych, występującą pod firmą Klubu Pracy Narodowej.

III. Lewica.

Do tego ugrupowania nieprzejeżdżanie niepodległościowego i republikańskiego, zwalczającego wszelki oportunizm, należą obok grup inteligenckich jedyne w Królestwie partye o charakterze masowym, oparte na podkładzie interesów klasowych warstw ludu miejskiego i wiejskiego.

1. Zjednoczenie stronnictw demokratycznych. Ugrupowanie, powstałe ze zlania się grup: Radykałów Narodowych, Zjednoczenia Postępowego i Stronnictwa Pracy Narodowej. Skupia demokratyczną inteligencję — prawie wyłącznie w Warszawie.

2. Stronnictwo Niezawisłości Narodowej. Grupa radykalnej inteligencji o poglądach społecznych, zbliżonych do socjalizmu, posiadająca rozległe stosunki na prowincyi.

3. Polskie Stronnictwo Ludowe. Organizacja, opierająca się na szerokich kołach uświadomionego włościaństwa o charakterze radykalnym społecznie, jakkolwiek nie socjalistycznym. Organem P. S. L. jest tygodnik „Wyzwolenie“.

4. Polska Partya Socjalistyczna. Istniejące od roku 1893 stronnictwo niepodległościowo-socjalistyczne, rozporządzające rozległemi wpływami i ścisłą organizacją partyjną w całym kraju. Głównym organem jest „Jedność Robotnicza“.

Cztery powyższe partye tworzą Komisję Porozumiewawczą dla celów koordynowania ruchu niepodległościowego. Pozostają one też w ścisłym porozumieniu ze stronnictwami lewicy niepodległościowej w Galicyi.

Zupełnie odrębną grupę stanowią dwie organizacje: Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy oraz t. zw. Lewica P. P. S. Wówczas, gdy wszystkie polskie partye prawicy, lewicy i centrum stoją na gruncie państwowości polskiej, one zajmują stanowisko antyniepodległościowe. S. D. K. P. i L. dąży do połączenia Królestwa z Rosyą w drodze rewolucyjnej. Lewica P. P. S., działająca w ścisłym porozumieniu z rosyjsko-żydowskim „Bundem“, nie posiada żadnego programu narodowego.

W. T. W.

Z marszów przez Chełmszczyznę.

Oderwane od pnia macierzystego na mocy układu brzeskiego ziemie chełmska i podlaska, były pod koniec lata roku 1915 terenem, przez który dźwigała się w znojmym trudzie żołnierskim I brygada, staczając częste i krwawe walki.

W miejscu, gdzie, krzywdzącym traktatem brzeskim wyznaczona, sięga najdalej na północ granica ukraińska, pod Wysockiem Litewskim i Kamieńcem Litewskim — staczał żołnierz tej brygady przez kilka dni krwawe zmagania, w ufnosci gorącej, że wyrębuje bagnetem graniczne słupy ojczyzny swojej.

Całe Podlasie, poczynszy od Radzyna aż po Kamieniec Litewski, przemierzył żołnierz legionowy stopami swojemi, krzyżami znacząc obficie bojowy polski szlak.

Od Raśnej i Kamieńca Litewskiego przerzucono brygadę na południowy, wołyński teren, po Lubomłę, Kowel, Czartorysk. W wielkich, uciążliwych marszach i ciągłych bojach przebył żołnierz polski ten szmat ojczystego kraju, jaki mu chcą dzisiaj przemocą oderwać, gwałcąc najelementarniejsze prawa narodowe Polaków.

Z pamiętników swych garść wrażeń, w owych czasach spisywanych, wydostawszy, dzielę się niemi z czytelnikiem, starając się dać dokładny obraz, jak wówczas żołnierskim naszym oczom przedstawiała się wyzwalana z pod jednego ucisku i prześladowań — męczeńska ziemia Chełmska i Podlasie.

14/VIII. 1915 r. — Marsz z Żakowoli do Szóstki.

Słoneczny obudził nas dzisiaj poranek. Po wczorajszym, wściekłym marszu stoimy dzisiaj na kwaterach w czystej, wiejskiej zagrodzie, kompania rozlokowana w ogromnej, jakby dworskiej, stodole — wokół sad.

W ogrodzie znalazł się stół i ławki, więc piszę dziennik i rozmawiam z gospodarzem tej zagrody. Wokół zgromadziła się zawsze ciekawa legionowa wiara, wypytując się obszernie o tutejsze stosunki.

Bo oto dzisiaj przekroczyliśmy pierwszy, graniczny słup „Chełmskiej gubernii“. Ciekawiśmy tego kraju, o którym tyle legend i głuchych opowiadań krążyło zawsze po Polsce, więc nasłuchujemy, co nam stary, siwy chłop opowiada. Lecz nie specjalnie uderzającego, mogącego zaspokoić naszą ciekawość, nie dowiedzieliśmy się. Ciężka dłoń rosyjska tutaj nie dała się jeszcze tak bardzo odczuć. We wsi, jak nam gospodarz opowiada, Moskali, a jak tutaj ich nazywają „kacapów“ nigdy nie było. Szkoła tylko rosyjska, no i słup graniczny u wylotu wsi wkopany, grozi umieszczonym na nim czarnym orłem, że zaczyna się tutaj „istinnaja Rossija“.

Jesteśmy od kilku dni w rezerwie dywizyjnej, to też marsze są przeważnie powolne i opieszale, gdyż linia posuwa się naprzód dość powoli. Dzisiaj mamy przemaszerować zaledwie 6 kilometrów.

Po południu odmarsz do wsi Szóstki i po godzinie drogi zbliżamy się do ogromnej, wydłużonej wsi, o szarych, brudnych strzechach, z pierwszą widzianą przez nas kopułą cerkiewną.

Wieś przedstawia się okazale. Bogata, doskonale zagospodarowana, z rzucającą się w oczy na każdym kroku starą kulturą uprawy ziemi i gospodarstwa.

Zaraz na skraju palą się dwie chałupy, granatami rosyjskimi zapalone, lecz mało kto zwraca na ogień uwagę. Wiarę zajmują przedewszystkiem chłopci, od których starają się nadowiadywać o najrozmaitszych sprawach, nie zważając zupełnie na ich przerażenie i obawę przed mogącym łada chwila runąć granatem.

Ledwieśmy zajęli wyznaczoną nam kwaterę, odrazu pluton otoczył zwartym kołem gospodynię, która, rzucając trwożliwe spojrzenia na płonące chałupy, opowiada nam, przeciągając już nieco, o tutejszych stosunkach.

Jak się więc dowiadujemy, we wsi było 40 rodzin katolickich i 40 prawosławnych, skolonizowanych tu przed kilkunastoma i więcej laty. Teraz wszyscy prawosławni uciekli wraz z popem razem z cofającą się armią rosyjską, tak, że we wsi zostały tylko rodziny polskie i katolickie.

Mimo przerażenia, jakie się maluje na twarzy naszej gospodyni, czuć jednak jej radość, że może się po „katolicku“ rozmówić i prosi nas też zaraz, byśmy oszczędzali jej dobytek i nie spalili chałup. Uspakajamy ją jak tylko możemy i zbieramy jeszcze kilku chłopów, bo gospodyni poszła szukać porozbieganych prosiaków.

Z rozmowy z gospodarzami, a wszyscy prawie już starcy, bo co młodszy do wojska wzięci, widać ich radość z uwolnienia się od Moskali. Zapominając o strachu, ośmieleni naszym serdecznym zwracaniem się do nich, zaczynają szeroko opowiadać o moskiewskich prześladowaniach i ucisku, przyczem, przeciągając nieco z litewską, mówią jednak po polsku doskonale,

Dowiadujemy się więc jaką potęgą, panem dusz i ciał był wszechwładny pop, jak na każdym kroku prześladowano polskość katolików, którzy się skupili w odporną, jedną całość i bronili się jak mogli.

Wieś była podzielona na dwa wrogie obozy, zwalczające się wzajem, ściśle rozgrozdzone między sobą na dwie połowy: polską i moskiewską. Jaka zaciekłość była w tej walce, świadczy opowiadanie jednego z chłopów, że ich „polska“ strona nigdy nie brała udziału w ratowaniu palących się chałup po moskiewskiej stronie.

Słuchamy ciekawie opowiadań, uspakajając zebranych gospodarzy, bo ten szeleszczący złowrogi pożar, od czasu do czasu

zwalający się jak grom ciężki granat, masa wojsk, wozów, artyleryi wprawia ich w stan zupełnego oszołomienia, którego dopiero wyzbywają się nieco, na skutek przyjacielskich z nami pogawędek.

Tymczasem wiara już się dokładnie poinformowała u katolików, które chałupy do Moskali należą. Wnet wszystkie prosiaki, świniaki i inna becząca i kwicząca chudoba żołnierskim obyczajem poszła pospolicie pod nóż i chałupy zostały oczyszczone do cna...

Późnym już wieczorem spadła niespodzianie serya „ciężkich“ i pozrywała nas na nogi z posłań, bo granaty runęły w pobliżu, aż powietrze napęliło się w jednej chwili warkotem i przeciągłym jękiem ostrych odłamków. Jeden z granatów z głuchym warkiem wyrznął w palący się jeszcze dom i olbrzymim snopem rozniósł wokół palące się główne. Wnet pożar ogarnął połowę wsi, krwawym blaskiem rozwidniając noc.

„Kufarki“ przestały wreszcie chybotać w powietrzu, więc upewniwszy się, że na razie, dopóki nowa serya nie nadleci, ze strony pożaru naszej stodoły nic nie grozi, kładziemy się spać.

W oddali, na wschodzie gromadzą się łuny coraz szersze i głuchy bełkot karabinowego ognia wyraźnie dochodzi do wsi.

15/VIII. — Szóstka—Żerocin.

Wczesnym rankiem poderwano nas na nogi. Maszerujemy do Żerocina. Piaszczysta, polska droga prowadzi nas ciągle wśród głębokich, sennych borów.

Przez cały czas marszu ani razu nie wynurzaliśmy się z ciemnej zieleni sosen i świerków, ani jednej też po drodze nie napotkaliśmy wsi, które tu coraz są rzadsze.

W okół lasy i lasy. Przepyszenie wyglądają strzeliste, białe pęgi młodych brzoź, na głębokiem, ciemnem tle boru.

Podczas marszu pułk cały rozmawia tylko o Chełmszczyźnie. Kto ma nieco więcej wiadomości o tutejszych stosunkach, opowiada je, a chłopcy nasłuchują chciwie i naocześnie starają się na każdym kroku przekonać o przynależności narodowej chełmskiego ludu.

Lecz Moskali ni „kacapów“ wyszukać nie mogą. W Żerocinie rosyjska kolonia była o wiele mniejszą niż w Szóstce, a jak nas chłopci informowali, Szóstka należała do ważniejszych punktów rusyfikacyjnych, dzięki właśnie owemu 50% skolonizowaniu przez „kacapów“. W Żerocinie natomiast rodzin rosyjskich było zaledwie kilka i te, rzecz prosta, jak zresztą wszędzie, wyemigrowały razem z wojskami rosyjskimi.

Fala uciekinierstwa i opuszczania swych zagród, emigracyi na wschód — napotkała tutaj na zdecydowany opór. O ile w początkach ofensywy naszej, w Radomskim i Lubelskiem stałe

napotykalismy wyludnione wsie i mieszkańców ich, wracających do swych zagród, widzieliśmy dopiero po kilku dniach, gdy wojska rosyjskie odeszły dalej na wschód — o tyle tutaj ani jedna wieś nie opustoszała, tembardziej, że Moskale nie puszczali już tak tutaj wsi z dymem, uważając je za rosyjskie.

Oprócz tych powodów, które się złożyły na to, że lud chełmski prawie zupełnie nie emigrował z wojskami rosyjskimi, był jeszcze ten, że widzieli oni na własne oczy okropną nędzę i poniewierkę rodzin z całego Powiśla, które niebacznie poddały się groźbom rosyjskim i ciągnęły na wschód.

Natomiast na Chełmszczyźnie wszyscy, którzy z Rosyą mieli coś wspólnego, puciekali razem z popami i strażnikami, zostawiając cały dobytek na łasce boskiej i nieprzyjaciela, tak, że w tych okolicach, przez które obecnie maszerujemy, ostał się tylko najczystszy polski element. Odpadły zaś w ciągu tygodnia wszystkie, sztuczne carskie środki, służące do przedstawiania tej ziemi jako kraju wyłącznie rosyjskiego.

16/VIII. — Żerocin — Worgule.

Niezwykłe miłych i pamiętnych wrażeń dostarczają nam od kilku dni nasze marsze przez Chełmszczyznę. Czujemy się tutaj tak dobrze, jak przed niedawnym czasem w Lubelskiem. Również jak i tam przyjmuje nas tutaj powszechna radość, nieraz entuzjastyczna, również jak tam witają nas jako swoich, własnych żołnierzy.

W „Chołmskoj gubernii“ jesteśmy od dwu dni. Już wszędzie miast strzelistych, smukłych wież kościółków wiejskich, pyszną się jaskrawo-zielone cerkiewne kopuły. I wszędzie pełno krzyży. Krzyże i krzyże... prawdziwa „ziemia łez i krzyży“.

Gdziekolwiek spojrzeć, gdziekolwiek rozerwą się głębie lasów i roztoczą się pagórkowate, sfalowane pola — tam wokół na widnokręgu widać wszędzie drewniane, z wyciągniętymi ramionami, krzyże. Porozrzucane są na wszystkich wzgórkach, na rozstajach dróg i to nie po jednym, a grupkami, po kilka naraz, krzyże i krzyże...

Jakby lud chełmski w nich tylko miał ucieczkę i obronę...

Maszerujemy dzisiaj przez wieś Dolhę i Sycynę. Ludność nas wita wszędzie z radością, my zaś staramy się w częstych pogawędkach, jakie z nią prowadzimy, wydobyć na jaw tę polskość, z jaką tu tak długo musieli się kryć, staramy się rozniecić potężny ogień narodowy, który przez raptowną, nagłą zmianę w ich położeniu musi z ogromną siłą wybuchnąć. I faktycznie starania nasze odnoszą doskonały skutek, gdyż chłopcy odnaleźli w sobie doskonały materiał na emisaryuszy narodowych. Za przykładem Dr. K., który pierwszą rosyjską tablicę w Chełmszczyźnie jednym uderzeniem kolby roztrącił, zwalają wszystkie słupy rosyjskie.

Wieczorem po uciążliwym, całodziennym marszu, po przebrodzeniu błotnistej Krzyny, dotarliśmy do Worgul, gdzie stanęliśmy na kwaterach.

17/VIII. — Worgule—Konstantynów.

W Worgulach zajęliśmy wszystkie chałupy na kwatery. Wieś pełna, niewyludniona, nie brak ani jednej rodziny, bo nawet dwie czy trzy rodziny moskiewskie zostały również. Jedyną cechą charakterystyczną ludności podlaskiej, jedynym przypomnieniem, że tu już bliskie kresy — to śpiewność ich mowy. Po polsku mówią zupełnie poprawnie, natomiast przeciągają z litewska bardzo wyraźnie.

We wsi przyjęto nas doskonale, karmią i częstują czem mogą. Na mojej kwaterze znalazłem głęboko dotąd ukrywany, polski elementarz i jakieś podarte, poniszczone książki do modlitwy, drukowane przed kilkudziesięciu laty. Chowali je tu jak relikwie i dopiero teraz na skutek rozmów z nami, na widok naszych polskich książek, wydobywają z głębokich schowków elementarze i modlitewniki. A wiara, która zawsze na plecach nosi wędrowną, od Conan Doyle'a i Boy'a począwszy, a na Słowackim i Sienkiewiczem skończywszy, biblioteki — rozdaje po wsiach wszystkie książki. Trzeba było widzieć radość i głęboką wdzięczność chłopów, gdy je ostrożnie, ze czcią do rąk brali i z nabożeństwem się wpatrywali w polskie litery.

17/VIII. — Worgule—Konstantynów—Niemirów.

Dziwnie smętna jest ta ziemia podlaska, do Chełmskiej gubernii wcielona. Lasy są głuche, posępne — pola, roztrącające od czasu do czasu zwarty mur czarnych borów — mają jakąś senną, szarą postać. Powiększa jeszcze to wrażenie chmurne, ponure niebo, bezustannie wiszący deszcz, mgliste, chłodne wieczory i świty i porozrzucane zewsząd, rozpacznie wyciągające ramiona, krzyże i krzyże...

Przez trzy dni marsz trwał dalej aż dzisiaj doszliśmy do Bugu. W pierwszym miasteczku podlaskim a należącym już do gubernii Chełmskiej nie zauważyłem nic szczególnego. Żydowsko-polskie, tak jak wszystkie zresztą nasze miasteczka. Wszędzie rosyjskie szyldy i napisy, które piorunem pozwalala wiara kolbami. Żydz się strasznie boją, polska ludność natomiast jest niezmiernie dla nas życzliwą.

Przez Peredyło i Jakówki doszliśmy do Niemirowa, małego, tonącego w zieleni miasteczka, rozłożonego tuż nad samą granicą. Po drugiej stronie Bugu „rosyjskiej“ wznoszą się i rozbiegają krętymi wąwozami dość wysokie pagórki. „Polska“ natomiast strona, lewa, rozciąga się w płaską, niską równinę, w sine pasy lasów i w wielkie smugi zielonych łąk.

Orkiestra gra mazurka. Przy niemiłkających okrzykach „hurra” — przechodzimy Bug. Już jakiś inny, jakiś odmienny od naszych Wart i Pilic. Wije się kręto, podobnie jak Niemen i ma w sobie już coś z dzikości i z surowego Wschodu. Miast płaskich, płaszczystych brzegów i łąch żółtych naszych rzek Powiśla, ujęty jest w urwiste, spadziste brzegi, obstawione gęsto zieloną ścianą drzew i zarośli.

Pontonowy most kołysze się równomiernie pod tupotem setek nóg. Wspinamy się na wysoki, nagi pagórek i stajemy w rozwiniętym szyku, twarzą do Królestwa, które jak na dłoni rozciąga się przed nami, płaskie i spowite me mgły i tumany...

Komendą „baczność” sprężył kapitan Sław batalion swój. Z wysokości konia zabrzmiał jego donośny, jędrny głos: „Zołnierze! Królestwo za nami! Trzykrotne wzniesmy hurra, na rozszerzanie dalsze granic Polski!”... Potężny okrzyk runął w górę, za nim drugi i trzeci. Oddały stokrotnem echem doliny i bory!...

Zegnamy więc Królestwo, tak przechodzimy drugą granicę!... Rozbijamy biwak i złożona w kozły broń z daleka widna na wysokich pagórkach. Żołnierze rozciągają mapy, przyglądają się terenowi, który przebyli od pierwszych strzeleckich marszów. Szmat, olbrzymia połać kraju... od śnieżnych szczytów Tatr, po głuche litewskie bory, na Czarną Ruś...

Maszerować mamy za szlakiem naszej armii, to jest na Bielsk, Nowogródek.

Przed nami Czarna Ruś i Litwa stara!...

Wacław Lipiński.

Dwa światy.

W wojnie rozstrzyga hasło: Siła przed prawem. W wojnie mniej pytamy się o etyczne pobudki, ostatecznie fizycznie mocniejszy zwycięża.

Ale przecież i wśród zmagania wojennych nie chcemy, żeby względy etyczne zupełnie ustały. Wśród najgwałtowniejszych przeobrażeń politycznych czy socyalnych pragniemy, aby pewne zasady współżycia pozostały nienaruszone; a conajmniej pragniemy, aby zasady etyczne po pewnem zawieszeniu ich czasu boju przecież w pokoju wróciły znowu do mocy. Ba, nawet wśród zmagania wojennych przykładamy do postępowania przeciwnika miary etyczne i życzymy sobie, by przeciwnik uznał i nasze względy etyczne.

Przy porządkowaniu stosunków międzynarodowych mają rozstrzygać względy etyczne. Przy porządkowaniu stosunków między Niemcami i Polakami również względy etyczne powinny granice wytykać. Jakkolwiekby się stosunki między Niemcami

a światem słowiańskim wogóle miały ułożyć, jesteśmy skazani na współzycie i należy conajmniej siebie nawzajem znać.

Podczas wojny często byliśmy świadkami tego, że Niemcy i Polacy nie rozumieli się. Nie mogliśmy się zrozumieć. Za mało nawzajem znaliśmy się. Niemiec nie zna Polaka, Polak nie zna i nie rozumie Niemca. Utrzymywałem stosunki z Niemcami, którzy chcieli rozumieć Polaka, chcieli rozumieć szczytne myśli polskie, uważali, że dobrze byłoby, by przynajmniej jednostki od narodu do narodu w imię prawdziwej kultury porozumiewały się. Wszak dobrze jest sąsiada znać, choćby nawet przeciwnikiem miał być, dobrze jest znać także jego dobre strony.

Niemcy, idąc na wschód pośród wszystkiego innego szukali i szukają na ziemiach słowiańskich, czy polskich czy ukraińskich, swych ziomeków osiedleńców. Niemcy ewangelicy cieszą się, gdy w zwycięskim pochodzie na wschód spotykają kolonie niemieckie ewangelickie. Nietylko że przez kolonistę i jego przewodcę mogą się dowiedzieć o stosunkach miejscowych, ale czują się w dodatku u niego jakgdyby u siebie w domu, rolę kolonisty uważają za ziemię niemiecką.

Wszakże kolonista jest tylko kolonistą, kolonia jest tylko wyspą w otaczającym ją morzu innej narodowości. Kolonia wyspa mimo wszystko nie stanowi jeszcze dostatecznego oparcia. Dawni Rzymianie też mieli kolonie na ziemiach niemieckich, zakładali Wiedeń (Vindobona), Augsburg (Augusta Vindelicorum), Köln (Colonia), budowali wśród swoich kolonij drogi i wodociągi, a przecież przyszedł czas, kiedy i z swych kolonij i z krajów zajętych musieli się wycofać.

Nawet idąc zwyciężkim pochodem szlakiem swoich kolonij, Niemcy musieli i muszą wchodzić w stosunki z morzem słowiańskim, okalającym niemieckie kolonie. Same kolonie są związane z tem morzem, liczą się z niem, łączą się nieraz z niem. Zwycięski pochód spotyka się z odpornym stanowiskiem ewangelickiego zboru warszawskiego i z „krnąbrnością“ całej Warszawy.

Cóż to? Jakżeż śmiać? Czem wytłómaczyć tę „krnąbrność“? Niemiec idzie w świat z tą świadomością, że niesie światu wyzwolenie i kulturę. Niemiec ewangelik powołuje się na niemiecką pracę reformacyjną XVI wieku i pragnie iść i nieść ją na wschód.

Jedno niemiecki ewangelicyzm przeoczył. Mianowicie, że myśl polska od XVI wieku też nie spała. Uczoność niemiecka, zwłaszcza wangelicka, nie zna postępu tej myśli. Ona zawsze z zalem przedstawiała, że reformacja XVI wieku w Polsce upadła. Pisało się, że reformacja w Polsce była słomianym ogniem i u niej jednego powstała myśl, że Polacy wogóle mają słomiane głowy. Profesor, wykładający o reformacji w Polsce, zakończył jej przedstawienie uwagą: potem nastąpiła „polska gospodarka“.

Otóż „polska gospodarka!“ A jednak przewodnia myśl polska rozwijała się. Zwłaszcza upadek Polski i upadek pierwszego

powstania przeciwko Rosji wydał nowy kwiat myśli polskiej. Polak przypomniał sobie, że jest częścią morza słowiańskiego, uprzytomnił sobie, że jest narodem chrześcijańskim, a narody chrześcijańskie nie giną. Ta nuta chrześcijańska zabrzmiała jak gdyby wyzwolenie w melodyi myślicieli i wieszczów polskich. Mickiewicz, Krasiński, Cieszkowski, wogóle mesyaniści polscy zaczęli głosić, że nie tylko dla Polaków i wogóle Słowian, ale i dla Żydów jest miejsce w Królestwie Bożem i że Polacy i wogóle Słowianie chcą i mają coś wnieść do Królestwa.

I oto uczoność niemiecka — zwłaszcza i ewangelicka tych myśli polskich „mesyanistycznych“ nie zna. Za mało o nich i w Polsce się mówi. Choć niejeden czuje to samo, przecież nie mówi się o tem. Stąd z jednej strony „krnąbrność“, z drugiej strony niezrozumienie tej krnąbrności.

Dwa światy spotykają się. Niemiec przychodzi z kulturą swoją, a najlepsi i najszczerzy z Niemców mówią o kulturze zapoczątkowanej u Lutra i przychodzą z myślą o kulturze chrześcijańskiej. A Polak powiada: Mamy tę kulturę, głosi się ją u nas nie tylko „oficyalnie“, ale i laicy, przodownicy nasi, wieszcz — głosił ją; mamy naszych nauczycieli i naszą kulturę i naszą szkołę; wiesz — mówili nam o „Słowian Słowie Bożem“, głoszonym przez Polskę.

Są to sprawy niepolityczne, a jednak i politycy, aczkolwiek nie mówią o nich, przecież o nich myślą. Są to rzeczy, o których się nie mówi, a które przecież wszyscy czują. Wszak i w wojnie dbamy o dobra kulturalne. Nie jest rzeczą obojętną, z jakiego stanowiska polityk polski rozmawia z politykiem innej narodowości; nie jest rzeczą obojętną, z czym Polska zmartwychwstająca wstępuje w szereg państw istniejących. W wojnie rozstrzyga siła fizyczna; tak, ale nikt nie chce się wyrzekać względów etycznych, ani względów i miar etycznych zatracić nie chcemy. Sąsiedzi niech nawzajem się znają.

Ks. Karol Michejda.

Z Wydawnictw.

Sprawa wojska polskiego a Tymczasowa Rada Stanu. 14 stycznia 1917 — 25 sierpnia 1917. Dokumenty i wnioski. Warszawa 1917. — Drukowane jako rękopis, str. 132.

Autor książki tej, pisanej z celem agitatorskim, w dziwny sposób posługuje się dokumentami i jeszcze dziwniejsze wyciąga z nich wnioski. Tok rozumowania: Pierwszą koniecznością budującej się Polski jest zorganizowanie silnej armii. Rada Stanu, Piłsudski, to przedstawiciele pasywizmu, nie pragnącego armii; Liga państw. polsk., Studnicki, Lempicki, komenda Legionów, Sikorski to aktywiści, którzy chcieli tworzyć wojsko. Okupanci,

przedewszystkiem Niemcy, sprzeciwiają się organizowaniu wojska — co nie przeszkadza autorowi twierdzić, że gdyby T. R. St. chciała słuchać panów Studnickiego i Łempickiego, zaś Piłsudski nie zorganizował tajnego sprzysiężenia konserwatywno-pasywistyczno-socjalistyczno-anarchistycznego, mielibyśmy dzisiaj kilkuset tysięczną armię i Polska byłaby zbawioną. Na kanwie tego założenia, będącego wierutnym fałszem, snuje autor swe rozważania, a raczej insynuacje, polegające na jednostronnem oświetlaniu faktów, dzikiej nomenklaturze (Piłsudski-pasywista), alarmach na temat socjalistyczno-rewolucyjnych planów wprowadzenia socjalistyczno-republikańskiego ustroju, antiburżuazyjnego sprzysiężenia i t. d. Aby sprostować fałsze, zawarte w tej książce, trzeba by napisać drugą o podobnej objętości. Na to zaś ta książka nie zasługuje. Widzimy w niej dokumenty, służące jako podstawa do wniosków w rodzaju listu „do Brygadiera Piłsudskiego“ rozwyrzonej Izzy Moszczeńskiej — dokumentem jest wiersz górnika Romana Musialika, dokumentem, przed którego użyciem nie cofa się autor, są artykuły „oficyjalnej“ „Deutsche Warschauer Zeitung“, motywujące uwięzienie Piłsudskiego...

Jako dokument, mający udowodnić wielką rolę i znaczenie aparatu werbunkowego pułk. Sikorskiego już nie tylko dla wojska, ale dla całokształtu życia narodowego, użytym jest rozkaz tegoż Sikorskiego do werbunkowców. I to jest udowadnianie!...

Pod jednym względem autor nie zaskakuje czytelnika, a mianowicie swoim stosunkiem do władz niemieckich. Wypowiedzenia się jego w tym kierunku są doskonale zharmonizowane z całością. Oto wyjątki:

...„bez doświadczonych instruktorów, my sami, własnymi tylko siłami nie bylibyśmy w stanie stworzyć armii regularnej, w współczesnem znaczeniu tego wyrazu. Z drugiej zaś strony wybór generała v. Beselera, ze względu na jego osobiste przymioty i zajmowane przez niego stale wysoce przyjazne dla nas stanowisko, przedstawiał wszelką możliwą gwarancję, że powierzone mu zadanie będzie umiejętnie i pomyślnie dla sprawy polskiej spełnione“.

...„jeżeli skutek niejednolitego składu personalu werbunkowego, zdarzały się pojedyncze wypadki agitacji czy to antyniemieckiej, czy też socjalistycznej i wogóle anty-wojskowej — to tych wypadków nie należało uogólniać... w całości swej, działalność posterunków werb., przy wielkiej pod tym względem czujności i kontroli Inspektoratu krajowego podobnego charakteru nie nosiła; wręcz przeciwnie, dążyła do usunięcia tarc między ludnością a władzami okupacyjnymi i powinna była tylko uzyskać zupełne uznanie tych ostatnich, jako zabezpieczająca spokój na tyłach armii“.

„Władze jednak wojskowe niemieckie z obawy, aby zwolnieni ze służby nie stali się rozsądnikami rewolucji, postanowiły po-

zbawić ich czasowo wolności i internowały oficerów w obozie w Benjaminowie, żołnierzy — w obozie w Szczypiornie“.

Nie można się dziwić, że rota przysięgi, która sprowadziła taki kryzys w legionach, zadawała autora w zupełności, że z taką finezyą prześlizguje się ponad gospodarką w Legionach instytucji „Polnische Wehrmacht“. Książka ma do reszty pogłębić Piłsudczyków i wszelkich innych konserwatywnych czy socjalistycznych „pasywistów“, wystawia zaś pomnik pp. Studnickim, Łempickim, Sikorskim i t. p.... Wystawia go, ale za ten pomnik przeklinać będą kiedyś autora synowie tych panów, jest to bowiem niedźwiedzia przysługa głupiego i złego przyjaciela. Zbyt silnym głosem wołają fakta ostatnich czasów, by tego rodzaju niezręcznie klecone i różnieszające popolitością kłamstwa elukubracje mogły choćby dezoryentację wprowadzić.

Luźne Notatki.

Szkolnictwo polskie na Podolu. Na Podolu w ostatnich czasach rozpoczęła się szeroka akcja zakładania szkół polskich. Organizuje je Polska Macierz Szkolna, której centrala znajduje się w Winnicy. Lud polski z nadzwyczajnym entuzjazmem garnie się do tych szkół, których otwieranie przekształca się na olbrzymie uroczystości. Kierownictwo szkół spoczywa w ręku księży.

Książki nadesłane do redakcyi.

Dr. Antoni Peretiatkowicz, docent Uniw. Jagiel.: *Wojna a idea prawa*. (Odczyt wygłoszony w Tow. Prawn. Warsz. we wrześniu 1917 r.). Kraków 1918, str. 20.

Aleksander Slapa: *Fryderyk Skarbek jako powieściopisarz*. (Praca historyczno-literacka Nr. 9. Kraków, 1918, str. 82.

Nakładem Książnicy Polskiej T. N. S. W. we Lwowie.

Wydawnictwa Tow. Polskiego Instytutu Pedagogicznego w Krakowie:

Dydaktyka przedmiotów nauki w szkole średniej Nr. 3. L. Misky. *Rysunki*, str. 13. — Nr. 4—5. A. Jaworski i M. Ziemnowicz: *Języki nowożytne*, str. 60. — Nr. 10. J. Snieżek i B. Dyakowski: *Historja naturalna*, str. 38.

Powszechné Wykłady Wszechnicy i Politechniki lwowskiej. Dr. J. Hożowski: *Dysenterja i tyfus*, str. 34.

Petite bibliothèque française. Voltaire. *Histoire de Charles XII* par. A. Ryniewicz, str. 127.

Ks. Józef Teodorowicz: *Z dziejowej chwili* (mowa o sprawie polskiej), str. 67.

Polski Łan 1918 (zbiór poezyi), str. 44.

NOWA GAZETA

pismo, reprezentujące hasła demokracji polskiej i dążenia
oboju niepodległościowego.

Wychodzi dwa razy dziennie w Warszawie (Szpitalna 12).

Warunki prenumeraty:

W Warszawie: rocznie Mk. 36, miesięcznie Mk. 3. Na prowincyi: rocznie Mk. 45, miesięcznie Mk. 3'75. Zagranicą za markami Mk. 5 miesięcznie.

DZIENNIK LUBELSKI

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi dwa razy dziennie w Lublinie (ul. Kołłątaja 5).

Warunki prenumeraty:

W Lublinie: rocznie kor. 26, miesięcznie kor. 2'20. Na prowincyi: rocznie kor. 40, miesięcznie kor. 3'50.

WYZWOLENIE

(dawniej Polska Ludowa). Organ Polskiego Stronnictwa
Ludowego.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (ul. Hortensya 7).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 10 Mk. lub 18 kor. Półrocznie 5 Mk. 50 fen. lub 10 koron.
Kwartalnie 3 Mk. lub 5 kor. 50 hal.

Jedność Robotnicza

organ P. P. S.

Wychodzi raz na tydzień w Warszawie (Nowogrodzka 14).

Warunki Prenumeraty:

Rocznie 7 Mk. 50 fen., półrocznie 4 Mk., kwartalnie 2 Mk., miesięcznie 75 fen. Na prowincyi i zagranicą: rocznie 10 Mk., półrocznie 5 Mk., kwartalnie 2 Mk. 50 fen., miesięcznie 1 Mk.

UNIA

organ niepodległościowej lewicy.

Wychodzi raz na tydzień w Radomiu (ul. Lubelska 41).

Warunki prenumeraty:

Rocznie 18 kor., półrocznie 9 kor., kwartalnie kor. 4'50.

NOWINY ZAMOJSKIE

organ niepodległościowy.

Wychodzi raz na tydzień w Zamościu.

Warunki prenumeraty:

Rocznie kor. 18, półrocznie kor. 9, kwartalnie kor. 4'50.

„NA POSTERUNKU“

TYGODNIK KOBIECY,

pod redakcją Dr. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej.

Wychodzi w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi:

ulica Kremerowska Nr. 10.

Prenumerata kwartalna 3 kor.

„MASKI“

Czasopismo poświęcone LITERATURZE, SZTUCE i SATYRZE rozpoczęło wychodzić z dniem 1 stycznia 1918 i będzie wychodzić stale jako **dekada w dniach 1, 10 i 20 każdego miesiąca.**

„MASKI“

postawiły sobie za zadanie **odbudowę kultury literacko-artystycznej** przez skupienie wokoło redakcyi wszystkich wybitnych polskich twórców zarówno w dziedzinie sztuki słowa jak sztuk plastycznych.

„MASKI“

poświęcają specjalną uwagę **najnowszyim prądom w literaturze i sztuce.** Każdy zeszyt odznacza się **wytworną szatą wydawniczą** i zawiera obok szeregu rysunków wielką reprodukcję z seryi

SLYNNYCH KARYKATUR K. SICHULSKIEGO

przedstawiających wybitne polskie osobistości.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie z przesyłką 43 kor.

Półrocznie z przesyłką 24 kor.

Kwartalnie z przesyłką 13 kor.

ZESZYT POJEDYNCZY 1 KOR. 50 HAL.

Adres redakcyi i administracyi: **KRAKÓW, UL. WOLSKA L. 19, I. P.**